Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, czwartek 1 lutego 1906. Nr. 30.

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze 7. od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 9.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ul. Zaciszе l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc luty.

Prenumerata „Nowin" wynosi:

W Krakowie miesięcznie . . 1 K 40 h
Na prowincyi „ . . 1 K 50 h

Szkoła i dom.

Pogadanki wieczorne.

Towarzystwo opieki nad młodzieżą szkolną, na którego czele stoją dyrektorowie Sołtysik i Petelenz, rozwinęło mimo nie długiego swego istnienia bardzo ruchliwą działalność. Praca Towarzystwa obejmuje szeroki zakres, bo wszystko to, co stoi w związku z brakami materyalnymi i moralnymi tak jednostek, jak i młodzieży szkolnej wogóle. Ta część pracy Towarzystwa, która odnosi się do pomocy udzielanej jednostkom, jest z natury rzeczy cicha, a z konieczności skromna, bo skromne są zasoby pieniężne młodego Towarzystwa. Tanie lub bezpłatne obiady, książki i przybory szkolne, pomoc naukowa otworzyć się mającej uczelni z początkiem lutego, ot i wszystko, na co środki dzisiejsze pozwolić mogą.

Wydatniejszą pomoc w tym kierunku i zamiar utworzenia internatu czy bursy z początkiem przyszłego roku szkolnego, zdoła Towarzystwo przeprowadzić jedynie wtedy, gdy społeczeństwo kochające młodzież zechce ją poprzeć i podnieść, przystępując najliczniej do Towarzystwa.

Druga część działalności Towarzystwa, która odnosi się do młodzieży szkolnej, w ogólności wychowawców i nauczycieli w celu swobodnego omówienia tych rozlicznych słusznych lub urojonych wad i braków szkoły czy domu, błędów może obustronnych, których wynikiem są nieustające skargi na moralny i umysłowy poziom naszych dzieci.

Zebrania te „pogadanki" są znakomitym środkiem zbliżenia i porozumienia domu ze szkołą.

Dotychczasowe trzykrotne pogadanki środowe dostarczyły dowodu, że społeczeństwu sprawa wychowania młodzieży leży głęboko na sercu.

Pierwszą pogadankę rozpoczął dyr. Sołtysik referatem na temat ogólny współdziałania domu ze szkołą.

Dyskusya na ten temat, na następną środę odłożona, była wielce ożywiona, a myśli tam rzucone (pp. Sz. St.) zdobyły powszechny poklask.

Trzecią pogadankę środową zagaił bar pięknym referatem p. Strokowa na temat „Dom i szkoła z punktu widzenia matki", wykazując, że dom popełnia bardzo wiele błędów w stosunku do szkoły, a często pracę szkolną wprost paraliżuje.

Błędy domu podzieliła referentka na trzy grupy. Dom błądzi, i to najwięcej, gdy obniża powagę i wartość szkoły przez nierozważną krytykę osób i urządzeń szkolnych w obecności uczniów. Dom błądzi przez to, że jawnie lub skrycie wymaga od szkoły jedynie świadectw a nie kształcenia charakteru i serc. Dom błądzi przez nieufność rodziców do nauczycieli tak, że do wyjątków najrzadszych należy, gdy ojciec i matka zwierzy się nauczycielowi z wadą swego dziecka.

Taka powódź myśli nie mogła w zebraniu liczącem do 200 osób szybko się wyczerpać; dyskutowano żywo i zajmująco; zgodzono się, że referat p. Strokowej dotknął tych błędów wychowania domowego, do których tak przywykliśmy, iż ich nawet za błędy nie uważamy. Dalszy ciąg pogadanki odbył się we środę.

Ojcowie, matki, nauczyciele, wychowawcy — przybywajcie więc licznie na pogadanki, przystępujcie do Towarzystwa i pracujcie razem z nami nad naszemi i waszemi dziećmi.

Wkładka roczna wynosi 2·40 h. Lokal Towarzystwa Szpitalna 7, od 12 do 2 w południe. Pogadanki odbywają się stale w auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej.

MARC TWAIN.

Dziennikarstwo amerykańskie.

(Dokończenie).

Odparłem:

— Mam nadzieję, że mię pan zechcesz mieć za wytłómaczonego; być może, iż z czasem nauczyłbym się pisać w sposób, który panu dogadza; nie wątpię, iżby mi się to udało, skoro tylko nabyłbym wprawy i oswoił się z językiem. — Ale, prawdę rzekłszy, ta tężyzna wyrażeń ma swoje niedogodności, a przytem trudno tu pracować nieprzerwanie. Sam pan to musisz widzieć. Oczywiście ta energia stylu jest obrachowana na podźwignięcie poziomu umysłowego publiczności, ale ja nie życzę sobie tak dalece zwracać na siebie uwagę. Nie umiem też pisać swobodnie, gdy mi przerywają tak ciągle, jak dzisiaj. Owszem, podoba mi się to zajęcie, tylko nie chciałbym, aby mi powierzano przyjmowanie interesantów. Te wrażenia są oryginalne, przyznaję, i mogą sprawiać pewną rozrywkę, ale nie są sprawiedliwie rozdzielane. Ktoś strzela do pana przez okno i kaleczy mnie; — bomba spada przez komin na pańską intencyę i rozsadza piec prosto w mój nos; przyjaciel jakiś wpada, aby z panem zamienić parę grzeczności i tak mnie na wszystkie strony przedziurawia kulami, że nie jestem nawet w stanie utrzymać w sobie jednej porządnej zasady; idziesz pan sobie na obiad, tymczasem przychodzi Jones, aby mnie policzkować, Gillespie — aby mię przez okno wyrzucać, Thompson — aby mnie obedrzeć z wszelkiego odzienia, a jakiś człek, nieznajomy zgoła, skalpuje mię z najzupełniejszą swobodą; wreszcie wpadają wszystkie łotry z okolicy i swemi tomahawkami wyganiają tę resztę ducha, która się jeszcze kołacze we mnie. Zebrawszy wszystko razem, w życiu mojem nie zaznałem tyle, co przez dzień dzisiejszy. Nie, panie. Lubię pana, lubię spokojny i niewzruszony spokój, jakim pan rzecz całą wykładasz swym interesantom, ale widzisz pan, nie przywykłem do tego. — Serce południowca jest zbyt impulsywne, a gościnność południowca zbyt obcesowa dla nas, ludzi północy. Artykuliki, które dziś napisałem, a w których chłodne frazesy pan wsączyłeś swą mistrzowską ręką gorącą esencyę dziennikarstwa tennesyjskiego, poruszą nowe gniazdo szerszeni. Przyjdzie znów cała tłuszcza redaktorów może będą głodni i będą potrzebowali, spędzić na kimś pierwszy apetyt. Chciałbym pana przedtem pożegnać. Uchylam się od wszelkiego udziału w tych uroczystościach. Przyjechałem na południe, aby wzmocnić zdrowie i w tym samym celu chcę jaknajprędzej odbyć podróż powrotną. Dziennikarstwo tennesyjskie zanadto mię podnieca.

Poczem pożegnaliśmy się z obustronnym żalem, a ja natychmiast nająłem mieszkanie w szpitalu.

Z CARATU.

O czem car „pomyśli".

Nie było dotąd wzmianki w dziennikach rosyjskich o wielkiem posłuchaniu, którego dnia 5 bm. udzielił car przedstawicielom reakcyjnego „Związku rosyjskich ludzi" w liczbie 23 ludzi, z których każdy przemawiał do cara, wzywając go i błagając, aby nie dawał konstytucyi i nie ograniczał samowładztwa, którego zachowanie w całej jego sile i blasku jest zasadniczym warunkiem utrzymania całości potęgi i dalszego rozwoju Rosyi.

Wśród tych nadzwyczajnych przemówień odznaczyło się kilka niesłychaną reakcyjnością i przewrotnością. I tak między innymi Bielacel jakowyś powiedział w swej mowie:

„Samodzierżawie nie zostało przez manifest październikowy zniesione. Zresztą, jak możnaby znieść to, dzięki czemu wzmacniało się i rozrastało państwo rosyjskie. Przecież wszyscy niemal wybitni pisarze i filozofowie dziewiętnastego wieku przyznają, że przy despotyzmie o wiele łatwiej stworzyć silne państwo i uszczęśliwić lud, niż przy rządzie konstytucyjno-demokratycznym. Ale kiedy chodzi o zniszczenie i zrujnowanie państwa rosyjskiego, wówczas zapomina się o autorytetach Macaulaya, Nietzschego i Maksa Nordaua (!!), którzy uważają za największe nieszczęście powszechne i równe głosowanie, a parlamentarną konstytucyę nazywają „szczytem ludzkiego kłamstwa". Dlaczegoż chcą nam narzucić taką formę rządu, dzięki której rozpada się monarchia austro-węgierska?"

W tym tonie przekonywał cara p. Bielacel o pożytku despotyzmu w dalszym ciągu, a kiedy wreszcie skończył, car odpowiedział, że wierzy, iż przy pomocy Boga i wiernego narodu rosyjskiego uda mu się zwyciężyć wrogów Rosyi.

Ciekawie także przemawiał niejaki Baranow, który wtajemniczał cara w misterya organizacyi Związku rosyjskiego narodu. Otóż do Związku tego nieprawosławni chrześcianie mogą być przyjmowani tylko w wypadkach wyjątkowych i to za każdorazowem zezwoleniem walnego zgromadzenia. Żydzi zaś, nawet wychrzczeni, nie mają do Związku pod żadnym warunkiem przystępu. W ten sposób Związek chce im wykazać zupełną swoją nieufność, ponieważ jest głęboko przekonany, że obecna zawierucha na św. Rusi — jest dziełem ich rąk. Na zakończenie swego przemówienia p. Baranow powiedział:

„Pragnąc dobra mojej ojczyzny, ośmielam się najpoddaniej prosić i błagać Cię wielki carze: *rozkaż nie dawać żydom równouprawnienia z nami, ponieważ w takim razie będą oni panowali nad nami*".

Car odpowiedział: „*Pomyślę!*"

Każdy z 23 członków deputacyi przemawiał dosyć długo. Za każde przemówienie car dziękował, ale powiedział nic obowiązującego, oprócz chyba tej wielce charakterystycznej obietnicy tego „pomyślenia" w sprawie równouprawnienia żydów. Wśród delegatów było kilku włościan, kilku drobnomieszczan i jeden robotnik z fabryki Putiłowskiej, który powiedział, że dotąd błądził w ciemnościach, dopóki mu nie rozjaśnił światła jen. Bogdanowicz — znany główny aranżer pogromów żydowskich w Rosyi i patryotycznych manifestacyi — swojemi broszurkami. Car odpowiedział mu, że „liczy na niego i jego towarzyszy".

„Times" o sytuacyi w Królestwie.

Warszawski korespondent „Timesa" telegrafował onegdaj: „Wnosząc z treści telegramów ze wszystkich stron cesarstwa, zdaje się, że najspokojniejszą częścią państwa jest Królestwo Polskie i że Warszawa jest jedynem wielkiem miastem, gdzie mimo najnieprzychylniejszych warunków, sprawa wyborów była i jest traktowana poważnie. Rozpowszechnia i utrwala się ogólna opozycya przeciwko strejkom i anarchistycznym zbrodniom, a środki represyjne, o ile mają roztropnie i wyłącznie na celu utrzymanie porządku, mogą się spotkać i spotykają się z aprobacyą ze strony olbrzymiej („overwhelming") większości narodu. Dowiaduję się z najlepszego źródła, że spokój panuje już na prowincyi, z wyjątkiem gubernii radomskiej, gdzie socyalistyczna agitacya ciągle jeszcze wywołuje zaburzenia. Można przypuszczać, że w tych warunkach władze niebawem uznają za stosowne położyć koniec zbyt surowym środkom represyjnym. Nieszczęściem jest, iż rząd centralny nie może czy nie chce zrozumieć, że ma w Polakach silny pierwiastek konserwatywny, stawiający niestrudzenie opór anarchii. Ten pierwiastek gdyby tylko uwzględniono jego narodowe a słuszne postulaty — mógłby w chwili obecnej stać się potężnym czynnikiem w przywróceniu ładu i porządku w Rosyi".

Z KRAJU.

Tarnów, 31 stycznia 1906. (*Dom dla nieuleczalnych. Pożar. Wykłady*).

Dnia 25 bm. odbyło się w sali ratuszowej pierwsze walne zgromadzenie członków stowarzyszenia św. Filomeny, towarzystwa, mającego za cel swego istnienia założenie domu dla nieuleczalnych. Przybyło osób 87. Na przewodniczącego uprosiło zgromadzenie przez aklamacyę ks. biskupa Wałęgę, który zająwszy miejsce na krześle prezydyalnem, powołał na sekretarza p. Karola Albrechta. Sprawozdanie z czynności przygotowawczych w czasie od 27 października 1902 do d. 25 stycznia 1906 wykazuje cyfrę, jak na stosunki miejscowe wcale pokaźną, bo 35.664 k. 54 hal., które do kasy stowarzyszenia wpłynęły. Zgromadzenie przez aklamacyę wyraża sprawozdawcy podziękowanie za poniesione trudy i udziela mu absolutoryum.

Do wydziału wybrani: ks. infułat Walczyński, jako delegat kapituły katedralnej, dr Jan Leniek, jako delegat rady miejskiej, Antoni Wójcicki jako delegat konferencyi Pań św. Wincentego à Paulo, zaś Adolf Vaylin-

---

MARC TWAIN.

—o—

Przygoda państwa Mac Williams z krupem.

—o—

(*Opowiadanie pana Mac Villiams, sympatycznego dżentelmena z Nowego-Jorku, z którego podpisany miał sposobność poznać w wagonie*).

...A więc wracając do mego opowiadania — w miejscu, w którem wspomniałem panu przy sposobności, że krup grasował w całem mieście i wszystkie matki usychały z niepokoju, — otóż tedy wróciłem uwagę mojej żony na naszą Penelopkę, mówiąc:

— Duszko, gdybym był na twojem miejscu, nie pozwoliłbym małej gryźć tego patyka sosnowego.

— Mój jedyny, cóż to szkodzi? — odparła, wyciągając jednak rękę po patyk, bo kobiety nie są w stanie przyjąć bez sporu nawet najrozsądniejszej uwagi... przynajmniej zamężne kobiety.

Odpowiedziałem:

— Kochanie, wiadomo, że sosnowe drzewo ze wszystkich najmniej zawiera pierwiastków pożywnych.

Ręka mojej żony zatrzymała się w drodze i spoczęła napowrót na kolanach. Pani moja nadęła się cokolwiek i rzekła:

— Mój drogi, sam wiesz, że tak nie jest. Wiesz doskonale. Wszyscy doktorzy mówią, że terpentyna, zawarta w drzewach szpilkowych, działa nadzwyczaj zbawiennie na nerki i kość pacierzową.

— Ach, nie wiedziałem! gdybym miał pojęcie, że mała jest słaba na nerki i kość pacierzową i że doktór zalecił...

— Któż powiedział, że mała jest słaba na nerki i kość pacierzową!?

— Moje kochanie, tyś dała do zrozumienia.

— Co za pomysł! Nigdy w świecie nic podobnego nie dawałam do zrozumienia.

— Ależ, moja droga, nie dalej jak dwie minuty temu mówiłaś!...

— Mniejsza o to, co mówiłam. Wszystko mi to jedno, sam wiesz wybornie, że to nic nikomu nie szkodzi, iż mała pogryzie sobie kawałeczek sosnowego patyka, jeśli jej to robi przyjemność. Będzie sobie gryzła, i koniec! Dość już o tem.

— Najzupełniej. Uznaję słuszność twego rozumowania i natychmiast każę przywieźć kilkanaście wiązek najlepszego sosnowego drzewa. Poki mię stać na to, nigdy moje dziecko...

— Ach, proszę cię, idź do swego biura i daj mi już raz pokój. Nie można zrobić najprostszej uwagi, żebyś nie zaczął gadać, aż w końcu sam nie wiesz o czem... coprawda ty i z początku nie wiesz!

— Owszem, z największą przyjemnością zastosuję się do twoich życzeń. Jednak ostatnia twoja uwaga zdradza pewien brak logiki, który...

Lecz nie było już jej w pokoju i dziecko z sobą zabrała.

Tego samego wieczora przyszła do obiadu blada, jak płótno.

— Ach, Morysiu, znowu, znowu dziecko zachorowało. Jerzunio Gordon.

— Krup?

— Krup.

— Czy niema nadziei?

— Najmniejszej! O Boże, Boże! Co z nami będzie?...

Po chwili niańka przyprowadziła nam Penelopcię na dobranoc i zmówienie paciorka z mamusią, jak zwykle. Wśród, „do Ciebie, Boziu, rączki podnoszę" — mała zakaszlała się trochę. Moja żona padła na wznak, jak rażona apopleksyą. Ale natychmiast się podniosła z tem podnieceniem, które bywa wynikiem nagłej trwogi. Kazała łóżeczko małej przenieść z dziecinnego pokoju do sypialnego i poszła osobiście d pilnować spełnienia rozkazu. Naturalnie, mnie wzięła z sobą. Wszystkośmy coprędzej załatwili. W buduarku mojej żony ustawiono tapczan

---

ger i Szczęsny Zaremba wybrani przez zgromadzenie walne.

Wczoraj o godzinie 6 rano wybuchł z niewiadomej przyczyny ogień w realności p. Wróblewskiego za rogatką. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron, którą to kwotę pokryje towarzystwo krakowskie, w którem dom był ubezpieczony. Przy pożarze czynną była straż ogniowa miejska, która nie dopuściwszy rozszerzenia się ognia na sąsiednie budynki gospodarcze, w niespełna godzinie pożar zlokalizowała.

Wczoraj wygłosiła p. Fusekowa w lokalu towarzystwa „Eleuteryi" odczyt na temat: „Kobieta a alkohol". — W „Gwieździe" odbył się odczyt ks. dra Górki na temat „Wspomnienia z podróży po Litwie".

Krwawy dramat miłosny. W Zimnej wodzie (w Galicyi), 22-letni Władysław Zieliński, syn gospodarza, pokochał córkę sąsiada, Helenę Wiatrowską. Gdy rodzice obojga odmawiali zezwolenia na związek małżeński, Zieliński postanowił przerwać młode życie śmiercią samobójczą, o czem też często napomykał przed znajomymi. Czynu tego dokonał rzeczywiście. Wyszedłszy z Wiatrowską w pole, w odległości około 50 kroków od zabudowań, celnym strzałem w skroń położył ją najpierw trupem, a później strzelił do siebie. Znaleziono ich dopiero nazajutrz rano, już zupełnie skostniałych.

Biała. *(Wieczór humorystyczny monologisty Chorążego)*. W niedzielę dnia 4-go lutego w sali Czytelni polskiej wystąpi w Białej z humorystycznym wieczorem znany pochlebnie monologista krakowski p. Józef Chorąży.

Aresztowanie lichwiarza.

Policya lwow. aresztowała lichwiarza Jakóba Golda, który operował wśród kelnerów i kobiet lekkiego prowadzenia. Specyalnością jego było także namawianie klientów do fałszowania weksli, stawiając to wprost za warunek udzielenia pożyczki. Te operacye jego były tak znane, iż weksle z fałszywymi podpisami nosiły na czarnej giełdzie nazwę „Goldwechsel". Policya od dawna już miała oko zwrócone na Golda i odbyła przed kilku miesiącami u niego rewizyę. Przy rewizyi tej atoli znaleziono tylko wiele zapisków, ale nie było przy nich nazwisk i dlatego policya nie mogła oddać sprawy sądowi. Obecnie Goldowi powinęła się noga na jednym z weksli, opatrzonym fałszywymi podpisami. Mianowicie niejaki p. M. prowadził interesy z Goldem i Gold żądał, aby p. M. na wekslach, które mu eskontował, podpisywał swego brata. P. M. to czynił, a brat jego celem uniknięcia skandalu zawsze weksle wykupywał. W ten sposób zapłacił za swego brata 5.000 k. Gdy w zeszłym tygodniu Gold znów się zwrócił do niego z nowym wekslem, p. M. weksla już nie wykupił, lecz o wszystkiem zawiadomił policyę, która Golda aresztowała. Na wiadomość o tem aresztowaniu zgłosiło się do policyi mnóstwo osób, wyzyskanych przez Golda, aby się przyłączyć do postępowania karnego przeciw niemu.

Co słychać w mieście?

Kraków, 1 lutego.

KALENDARZYK.

Dziś we czwartek Ignacego. — Jutro w piątek N. Maryi Panny Gromn. — Pojutrze sobotę Błażeja biskupa.

Czwartek.

Teatr miejski. „Wujaszek Wania", sztuka w 4 aktach, A. Czechowa.

—o—

Nabożeństwo. Jutro w uroczystość N. M. P. Oczyszczenia — we wszystkich kościołach parafialnych odbędzie się poświęcenie gromnic przed Sumą. Podczas Sumy śpiewane będą ostatnie kolędy i usunięte zostaną żłóbki, istniejące w niektórych kościołach od Bożego Narodzenia.

Muzyka kościelna. Dnia 2 lutego w kościele OO. Reformatów na sumie o godzinie 10 i pół wykona chór miejscowy „Kolędy" z tow. orkiestry wojskowej 13 pp.

Budżet miejski na r. 1906. Ostatnie posiedzenie komisyi budżetowej odbyło się onegdaj pod przewodnictwem prezydenta dr Leo. Na posiedzeniu tem przedłożył sprawozdanie o budżecie na rok 1906 jeneralny referent poseł Jan Kanty Federowicz, a komisya przyjęła je do wiadomości. Posiedzenia budżetowe rady miejskiej rozpoczną się w połowie lutego.

Z teatru. W najbliższą sobotę d. 3 lutego wystawia teatr krakowski czteroaktową komedyę Aleksandra Mańkowskiego p. t.: „Dwużeniec", autora znanych utworów „Minowskiego" i „Dziwaka". „Dwużeniec", niemniej jak poprzednie utwory Mańkowskiego, odznacza się głębszą myślą przeprowadzoną nietylko w jednym scenicznym dyalogu, ale także w układzie sytuacyj dramatycznych i w rysunku figur pełnych życia i wyrazistości. Kiedy w poprzednich komedyach Mańkowski zajmował się problemami społecznej natury, to w „Dwużeńcu" zwraca się ku zagadnieniom wyłącznie psychologicznym i osnuwa rzecz całą na konflikcie wewnętrznym pomiędzy sztuką a życiem, artystą a człowiekiem. Z artystów biorą udział w sobotniem przedstawieniu pp. Ordon Sosnowska, Słubicka, Sulima i Górska; pp.: Sosnowski, Sobiesław, Stanisławski, Andruszewski, Zelwerowicz, Jednowski i Osterwa.

Z Filharmonii lwowskiej. Badania pp. Casadesus w narodowej bibliotece w Paryżu, odkryły liczne rękopisy prawdziwych arcydzieł muzycznych, które w interpretacyi paryskich wirtuozów — wykonane na starodawnych muzycznych instrumentach, zdobyły sobie podziw wszystkich największych kompozytorów żyjących. Camille Saint-Saëns, prezydent tego stowarzyszenia, poświęca mu połowę swojej duszy. Wszędzie, gdziekolwiek pojawi się ta orkiestra (co dotychczas miało miejsce jedynie w największych metropolach Europy spotykają ją owacye i entuzyazm ze strony szerokiej publiczności i podziw i uznanie całej krytyki.

Koncert tego towarzystwa odbędzie sie w Krakowie w sali „Sokoła" dnia 2 lutego.

Gabryela Zapolska, od dłuższego czasu chora, w ostatnich dniach — jak donosi „Gazeta lwowska" — ciężko zaniemogła. Pomimo chwilowych polepszeń, stan zdrowia znako-

---

dla niańki. W tem, pani Mac Williams spostrzegła, że zbyt jesteśmy oddaleni od drugiego dziecka. Co to będzie, jeśli ono także w nocy zdradzi jakie objawy strasznej choroby! I znów biedactwo zbladła śmiertelnie.

Przenieśliśmy więc napowrót do dziecinnego pokoju łóżeczko i niańkę i w sąsiednim pokoju zaczęliśmy przygotowywać łóżka dla siebie.

Wtem pani Mac Wiliams wykrzyknęła:

— A jeśli Dzidziuś zarazi się od Penelopci?

Ta myśl przeniknęła ją nanowo panicznym strachem i wszyscy, ile nas było, nie mogliśmy nadążyć dość prędko, jak się jej zdawało, z przeniesieniem łóżeczka, chociaż sama nam pomagała i o mało co nie potrzaskała nieszczęsnego łóżeczka z wielkiego pośpiechu.

Przenieśliśmy się na dół, ale tam nie było miejsca dla niańki, której pomoc była nieoceniona, jak twierdziła pani Wiliams. Powróciwszy więc ze wszystkiemi manatkami do naszej sypialni i serca nasze przeniknęła wielka radość, podobnie jak ptaszęta zbłąkane, gdy trafią wreszcie do gniazda.

Pani Mac Wiliams pospieszyła do dziecinnego pokoju, aby zobaczyć co się tam dzieje. Po chwili powróciła tknięta niewymowną trwogą. I rzekła:

— Mój drogi, co się stało Dzidziusiowi, że tak mocno śpi!

Odparłem:

— Kochanie, Dzidziuś zawsze śpi, jak zabity.

— Wiem, wiem; ale dziś jest w tym śnie coś niezwykłego. On tak jakoś... tak *równo oddycha*. O, to okropne!

— Moja najdroższa, przecie on zawsze równo oddycha.

— Ach, wiem o tem, ale dziś jest w tem coś dziwnego. A niańka taka młoda i roztrzepana! Niech Maryanna tam śpi u nich, żeby była pod ręką w razie czego.

— To dobry pomysł, ale któż tobie pomoże.

— Ty mi zrobisz wszystko co potrzeba. Zresztą w takiej chwili nie pozwoliłabym, aby ktokolwiek prócz mnie palcem dotknął dziecka.

Odparłem, że pogardzałbym sobą, gdybym był w stanie leżeć i spać, podczas gdy moja żona całą noc czuwa nad wezgłowiem chorego dziecka. Ale mi to wyperswadowała.

Tak więc stara Maryanna opuściła nas, aby powrócić do swego legowiska w dziecinnym pokoju.

Penelopcia zakaszlała przez sen parę razy.

— Ach, dlaczegóż ten doktór nie przychodzi? Morysiu, prędko! otwieraj wentylator.

Otworzyłem wentylator, dziwując się w duchu, że 16 stopni Reaumur'a, to za ciepło dla chorego dziecka.

Stangret wrócił z miasta z wiadomością, że nasz doktór niezdrów, leży w łóżku. Pani Mac Williams spojrzała na mnie wzrokiem zmartwiałym z przerażenia i rzekła zmartwiałym głosem:

W tem jest wola Opatrzności. Tak nam było sądzono. Nigdy jeszcze do tej pory się nie zdarzyło, „żeby był niezdrów". Nigdy! Morysiu, nie żyliśmy widocznie tak, jak pan Bóg przykazał. Wiele razy ci to mówiłam. Widzisz teraz następstwa. Kara spada na niewinną główkę naszego dziecka. Jeśli sobie kiedy w życiu przebaczysz, toś szczęśliwy. *Ja* sobie nigdy nie daruję!...

Najniewinniej w świecie zrobiłem uwagę, że nie widzę czem zgrzeszyliśmy tak dalece w naszem dotychczasowem spożyciu. O, nierozważne słowa!...

— Morysiu, czy chcesz ściągnąć karę boską i na naszego aniołka, Dzidziusia?

Wybuchnęła płaczem, ale w tem zawołała:

— Przecież doktór musiał przysłać jakie lekarstwo!

— Ma się rozumieć — odpowiedzia-

---

mitej powieściopisarki jest niestety, groźny. Dnia 28 stycznia wieczorem nastąpiło wprawdzie pewne polepszenie, chora jednak nie może przyjmować odwiedzin znajomych.

Z konserwatoryum muzycznego. P. M. Horbowoski, były profesor warszawskiego i moskiewskiego konserwatoryum, przyjechał z Medyolanu do Krakowa, celem objęcia posady profesora w tutejszem konserwatoryum, w miejsce ustępującego prof. Marso.

Administracya kościoła św. Barbary donosi nam, że złożono w zakrystyi dwa zegarki damskie. Jeden z nich znaleziony onegdaj na ul. Krowoderskiej, drugi w kościele św. Barbary; zegarki są do odebrania po udowodnieniu własności.

Desperat. Ośmnastoletni Paweł Konieczny, czeladnik krawiecki, od dłuższego czasu szukał napróżno jakiegokolwiek zajęcia, co go doprowadziło do takiej rozpaczy, że opuścił przed kilku dniami mieszkanie swego kuzyna p. Franciszka Dąbka, funkcyonaryusza kolejowego w Prądniku Czerwonym l. 195, przy którym mieszkał i dotąd nie wrócił. Rodzina obawia się, że chłopcu przydarzyło się jakie nieszczęście, tem bardziej, że cierpiał na epilepsyę.

Konieczny jest wzrostu średniego, szatyn, o twarzy okrągłej, oczach niebieskich. Był ubrany w jasne, zielonawe ubranie marynarkowe.

Zając i koza. We wtorek zwrócił na siebie uwagę ajenta policyjnego 15 letni Józef Zając, który w szynku Pollaka na Kleparzu kilku swoim towarzyszom fundował wszystko, czego tylko ich dusza zapragnęła, a więc śledzie, jajka na twardo, wódkę, piwo itd. Za wszystkie te specyały płacił Zając gotówką. Zapytany przez ajenta policyjnego skąd tyle pieniędzy posiada, po pewnem wahaniu przyznał się, że uciekł ze służby od gospodarza Jamroza z Czekaja koło Bibic, a ponieważ gospodarz był mu dłużny zasługę, więc zabrał mu kozę i sprzedał ją po drodze za 8 kor. Zająca zamknięto „pod telegrafem".

Samobójstwo. Wczoraj około godz. wpół do 2 popołudniu zaalarmowano Pogotowie ratunkowe wypadkiem samobójczym przy ul. Poselskiej pod l. 17. Na miejscu zastano młodą, 20 lat liczącą Izę L., leżącą bez przytomności z symptomatami otrucia. Przeszło godzinę stosowali dyżurni Pogotowia wraz z przybyłymi zamieszkującymi w sąsiedztwie lekarzami wszystkie środki zapobiegawcze, atoli bez skutku. Powód samobójstwa nieznany.

Włamanie. Do składu wyrobów betonowych p. Emila Kirschnera przy ul. Zyblikiewicza l. 3, włamali się przez wyrwanie desek w parkanie nieznani sprawcy i skradli formy żelazne i różne przyrządy do wyrobu płyt cementowych i betonowych, wyrządzając szkodę na przeszło 100 koron.

Kradzież rynien. Od dłuższego czasu donoszono policyi, że nieznany sprawca kradnie rynny w ulicach: Gertrudy, Starowiślnej, Berka Joselowicza, Krakowskiej i t. d. Po dłuższem dochodzeniu policyjnem wyśledził wreszcie ajent policyjny p. Schimsheimer złodzieja w osobie 18-letniego Stanisława Musiała i przyaresztował go. Musiał, karany już kilkarotnie za kradzież, przyznał się do 24 faktów kradzieży rynien i podał, że sprzedał je handlarzom na tandecie.

Sprzeniewierzenie. P. Helena Kalmus, utrzymująca skład towarów galanteryjnych, przy ul. Starowiślnej l. 62, doniosła tutejszej policyi, że jej wyrobnik Roman Przybyłowski zbiegł, spieniężywszy powierzony sobie towar, wartości 50 koron.

O reformie wyborczej.

Zgromadzenie we Lwowie i przemowa dra Greka.

We Lwowie odbyło się w niedzielę wielkie zgromadzenie demokratyczne, które się oświadczyło stanowczo za reformą wyborczą. Kwestyę reformy omawiali dr Rutowski, Tomaszewski; zwłaszcza posel dr Grek wygłosił świetną mowę.

Rodzi się więc pytanie, dlaczego u nas mówi się, że ta reforma wyborcza, to dynamit, petarda, bomba, która rozsadzić musi społeczny porządek? Dla czego u nas wsze strony i wszelkimi sposobami straszy się widmem przewrotu i woła się „niech ratuje kto żyw!" Ratujmy się! — przed kim? Czy może przed zalewem dzikich hord Attyli lub Dżengisbana? — nie! *przed własnym ludem* naszym, który oto dojrzewa, który oto staje się ową błogosławioną i elementarną siłą, co na całym świecie stworzyła potęgę, zapewniając narodom dobrobyt, szczęście i cywilizacyę.

I stąd mamy przed sobą groteskowy obraz — wyzywający pióro satyryka. Minister, najstarszej, najarystokratyczniejszej w Europie dynastyi podaje na półmisku panom z Koła polskiego powszechne prawo wyborcze — a oni z oburzeniem je odpychają. A przecież to tylko owo powszechne prawo wyborcze, o które ich Braniccy, Zamojscy, Krasińscy — tam — *u sąsiada dobijają się.*

Przeciw reformie wysunięto dwa tarany, dwie trwogi: **społeczny przewrót i kwestyę ruską.**

Przedewszystkiem nazwijmy rzeczy po imieniu; ów przewrót społeczny to socyalizm. „Biada" — wołają — jeśli antinarodowe żywioły ujmą ster rządów w swoje ręce". Ten przymiotnik „antinarodowy" płynie stąd, że u nas patryotyzm uważa się za właściwość tylko wyższych sfer, że socyalistów uważa się za ekspozyturę czerwonej międzynarodówki.

Lecz pytam, kto dziś po wypadkach warszawskich ma prawo odsądzać ryczałtem socyalistów od godności narodowej? Wypadki w Królestwie są nadto bliskie naszym oczom, nie posiadamy jeszcze dostatecznej perspektywy dziejowej, by módz objektywnie i słusznie osądzać błędy popełnione (któż ich zresztą nie popełnia?); lecz jest rzeczą każdego Polaka prawego uchylić czoła przed tymi słupami szubienicznymi, z których wyrasta drzewo wolności. (Oklaski). Nie ulega wątpliwości, że we wszystkich stronnictwach są ultrasi, jednak tak samo jak o całym bez wyjątku klerze mówić nie można, że należywy do czarnej międzynarodówki, tak samo nie mógłbym mówić o czerwonej międzynarodówce, chcąc, aby ktoś seryo brał moje słowa. (Wesołość). Sądzę też, że unoszą się fantazyą nasi konserwatyści i malują dyabla —

łem — stoi tu, czekałem tylko chwili swobodnej, aby ci powiedzieć.

— Dawaj, dawaj. Człowieku, czy ty nie rozumiesz, że tu każdą chwilę cenić trzeba na wagę złota. Ale po co, po co on przysłał te lekarstwa, kiedy wiadomo przecie, że na tę chorobę niema ratunku.

Wtrąciłem nieśmiało, że póki jest życie, nie należy tracić nadziei.

— Nadziei?... Mój kochany, tyle się znasz na tem, co nowonarodzone niemowlę. Gdybyś ty... Jak mamę kocham, pisze, żeby dawać dziecku po łyżeczce co godzina! Co godzina! Jakbyśmy mieli rok czasu na uratowanie życia tej dzieciny. Na miłość boską, śpiesz się, Morysiu. Dajże temu biedactwu odrazu łyżkę stołową i zmiłuj się, nie marudź tak okropnie!...

— Ależ kochanie, odrazu łyżkę...

— Nie doprowadzaj mię do ostateczności, proszę cię... Na, na, na, moje maleństwo; to be, to gorzkie, ale to zdrowo dla Nunusi, zdrowo dla mamusinej pieszczoszki, zdrowo! Chodź koteczku mój najmilszy, przyłóż główkę do mamusi, ot tak! i śpij moje złoto, śpij, mój skarbie jedyny... Och, ja wiem, ja czuję, że ona nie doczeka rana... Morysiu, trzeba jej dawać po łyżce stołowej co pół godziny... Boże kochany! Przecież trzeba jej także belladony i akonitu... prrrędzej, mój Morysieczku. Jak mię kochasz, daj mi robić po mojemu. Ty się na tem wszystkiem nic a nic nie znasz!

Nareszcie pokładliśmy się do łóżek, a łóżeczko małej przysunęliśmy tuż do poduszki mojej żony. Taki byłem znużony tym rwetesem, żem zaczął drzemać w tej samej chwili, ale żona mię rozbudziła.

— Kotku, czy wentylator zamknięty?

— Nie.

— A co, wiedziałam! Proszę cię, zamknij go zaraz. Zimno tu, jak w piwnicy.

Poszedłem zamknąć wentylator, poczem znów zacząłem drzemać. Znowu mię coś obudziło.

— Mój jedyny, czybyś nie mógł przesunąć łóżka na swoją stronę? tam będzie bliżej wentylatora.

Przesunąłem łóżeczko na moją stronę, ale zabaczyłem o dywan i zmąciłem sen chorej dzieciny. Spróbowałem potem drzemać, podczas gdy moja żona koiła jej rozpaczne jęki. Po chwili jednak poprzez mgły senności, spowijające mój mózg utrudzony, doplynęły do mnie te słowa:

— Morysiu, gdybyśmy też mieli trochę gęsiego szmalcu! Proszę cię, zadzwoń!

Wygrzebałem się z pościeli nawpół tylko przytomny i rozdeptałem kota, który głośno zaprotestował i byłby za to dostał karcące kopnięcie, ale niestety trafiłem w krzesło.

— Ach, Morysiu, czegóż znowu gaz podkręcasz? Czy chcesz zbudzić dziecko?

— Chcę zobaczyć com sobie w nogę zrobił.

— Radzę ci, zobacz krzesło... pewna jestem, że na nic będzie. Biedne kocisko, pomyśl tylko...

— Wolałbym nie myśleć teraz o kocie. Niby się z tego wszystkiego nie stało, gdybyś pozwoliła tu zostać Maryannie. Trudno, żebym ja umiał robić to, co do sługi należy.

— Wiesz, Morysiu, wstydziłbyś się nawet mówić coś podobnego. Smutno, że nie możesz dla mnie zrobić takiej drobnostki w chwili, gdy nasze dziecię...

— No, cicho, cicho. Zrobię wszystko, co zechcesz. Ale nie będę ich teraz budził dzwonieniem. Powiedz mi, gdzie szmalec?

— Na kominku w dziecinnym pokoju. Powiedz tylko Maryannie...

Pobiegłem po szmalec i wróciwszy, położyłem się spać. Zbudziło mię wołanie:

— Morysiu, tak mi przykro, że ci przeszkadzam, ale za zimno jest w pokoju, żeby rozkrywać dziecko i smarować. Czy nie mógłbyś zapalić w piecu? Wszystko gotowe, trzeba tylko podłożyć zapałkę.

Zwlokłem się z pościeli i rozniecilem ogień, poczem usiadłem na krześle niepocieszony.

twierdząc, że przyszła delegacya polska będzie wyłącznie socyalistyczna. (Wesołość).

Dr Grek wywodzi dalej, że konserwatystów straszy nie tyle idea socyalizmu, ile *organizacya*. Zdać sobie musimy sprawę, że w Galicyi *dwie tylko właściwie* mamy sieci organizacyjne, obejmujące kraj. Stronnictwo socyalistyczne, to jedna, a komitet centralny, to druga. Więc kiedy wobec nowego prawa wyborczego komitet centralny zlikwiduje się—to które stronnictwo obejmie po nim spadek? Oto przed czem obawa.

Zapytacie, Szanowni Panowie, gdzie są stronnictwa demokratyczne?

Demokracya *ma oficerów, ale armia jej zdezorganizowana*. I nie można zwalać winy tego, na dotychczasową ordynacyę wyborczą, bo ta sama ordynacya jest i u innych narodów monarchii. U Czechów jednak demokracya dziś silna i ona rządzi a nie czescy feudali; nie ks. Szwarcenberg decyduje, ale dr Pacak. Przyczyny zdezorganizowania demokracyi naszej — mojem zdaniem — szukać należy w zasadzie solidarności Koła polskiego.

Uznaję w zupełności potrzebę jednolitego przedstawicielstwa interesów naszego kraju, i tak zasadę solidarności zawsze pojmowałem. Ale zasadę ową spaczono i zwichnięto, a przez to zdezorganizowano stronnictwo demokratyczne i osłabiono postępowy ruch w kraju. Koło polskie, oprócz tych 13 biednych mandatów miejskich, nie dało demokratom nic, bo wieś oddało w arendę szlachty i usiłowało wmówić, że chłopa polskiego i ruskiego ideałem jest mieć posłem stańczyka krakowskiego. Należąc do Koła posłowie demokratyczni nie mogli wzbudzać zaufania u wyborców, stąd słabość ich.

Co do kwestyi ruskiej, mowca wywodzi, że „prosta przyzwoitość polityczna wymaga, aby obecny stan (na 78 posłów galicyjskich Rusini mają 8 reprezentantów!) uległ zmianie. Porozumieć się musimy z demokracyą ruską, bo tylko z takim paktem naród ruski liczyć się będzie.

„Do legend należy zaliczyć owe „dobre, stare czasy", kiedy to marszałek, lub namiestnik z metropolitą przy obiadku załatwiali ugodę rusko-polską".

Aby zapewnić ochronę mniejszościom polskim, powiada dr Grek:

„Jedynym uczciwym środkiem zabezpieczenia naszych interesów narodowych w Galicyi wschodniej jest *przyznanie większej liczby mandatów dla miast i system proporcyonalny*. Liczba mandatów z miast powinna wynosić jedną trzecią ogólnej liczby mandatów kraju. Dziś w miastach mieszka przeważnie ludność polska, więc w ten sposób, tworzenie okręgów wyborczych mniejszych, a skupiających się około miast, byłoby z jednej strony rękojmią ochrony mniejszości naszej w Galicyi wschodniej, a z drugiej strony nie miałoby w sobie momentu uprzywilejowania narodowego.

Dalej omawiał mówca sztuczki Koła polskiego, aby zapobiedz reformie (n. p. upieranie się przy 120 mandatach).

„Zapytać się więc wypada, czy kierownicy naszej delegacyi we Wiedniu stoją na wysokości zadania? Czy zdają sobie sprawę z tego, co to znaczy, *że 700—800 gmin w zachodniej Galicyi już za sprawą reformy wyborczej się oświadczyło?* Czy zdają sobie sprawę, że zatamowanie, lub zatopienie w krwi owej dążności większe wyrządziłoby szkody, niż ewentualnie reforma wyborcza? Czy zdają sobie sprawę, że dalsza obrona parlamentu przywilejów dolewa tylko ognia do agitacyi?

Caveant consules!

Powinni nasi konserwatyści pójść za przykładem węgierskich magnatów Aponyich, Tiszów i innych, którzy ugięli głowy przed powszechnem głosowaniem, choć ono większy cios mogło zadać interesom narodowym węgierskim, niż np. u nas, złączyli się z ludem, bo zrozumieli tę elementarną siłę, konieczność.

Gdzie rozum polityczny i siła moralna naszych oligarchów?"

Ale popełniłbym krzywdę — gdybym tylko na konserwatystów cień rzucał.

Dzwon pożarny, który z wież zamkowych zabrzmiał na trwogę, obudził sygnaturki w małych domkach i zmobilizował ludzi wzwyczajonych tradycyą możnym ulegać. Nasze mieszczaństwo zadowolone jest z cząstki tej władzy, jaką oligarchowie raczyli mu wydzielić i w tej lubej nicości zadomowiło się i zasnęło. Dziś po części i ono staje wraz z konserwatystami do walki przeciw reformie — a nazywa się ten motyw obawą klas wyżej wykształconych przed ciemnym ludem.

Owóż mylny ten pogląd!

Inteligencya nie może od ludu się odgraniczać, musi pójść do ludu i z ludem.

* * *

Przebieg zgromadzenia, które trwało do późnej nocy, był ożywiony i burzliwy. Uchwalono rezolucyę: że 1) zarówno sprawiedliwość społeczna, jak i rozum polityczny nakazują, aby społeczeństwo polskie i jego reprezentanci użyli wszelkich sił w celu urzeczywistnienia i rychłego przeprowadzenia reformy wyborczej na podstawie zasad przez rząd zapowiedzianych, przy równoczesnem jak najdalej idącem zabezpieczeniu interesów narodowych; 2) że najpoważniejszym środkiem zabezpieczenia zarówno interesów narodowych, jak i demokratycznych, byłoby przyznanie jak *największej liczby mandatów miastom i miasteczkom galicyjskim*, jako odrębnym okręgom wyborczym, którym już na podstawie ich liczby ludności, siły podatkowej i cenzusu inteligencyi więcej aniżeli jedna trzecia część mandatów winna być przyznaną.

Uchwalono rezolucyę tę przesłać prezesowi Koła polskiego i prezydentowi gabinetu.

Zapasy w cyrku Sarrasaniego.

Ostatni dzień zapasów! Walka rozstrzygająca między Cyganiewiczem a Lurichem! Nie dziwota, że cyrk był przepełniony, a publiczność, złożona z bywalców cyrkowych, rozgorączkowana.

Walka Cyganiewicza, witanego burzą oklasków, z Lurichem, była wielce interesującą. Cyganiewicz walczył bardzo spokojnie, Lurich mniej skakał niż zwykle; widać było, że walczy z natężeniem

---

— Morysiu, nie siedź tak, boś się gotów przeziębić. Połóż się, proszę.

W chwili, gdy wchodziłem do łóżka, zawołała:

— Zaczekaj chwilkę. Daj dziecku lekarstwo, bądź tak dobry.

Uczyniłem to. Lekarstwo było trochę podniecające, więc moja żona skorzystała z tego, że mała nie zasypia, aby ją omazać szmalcem od stóp do głów. Ja tymczasem zasnąłem snem sprawiedliwego. Wtem kazano mi znów wstawać.

— Morysiu, jest tu przeciąg. Czuję wybornie. Nie ma na świecie nic gorszego nad krup. Proszę cię, przysuń łóżeczko do ognia.

Przysunąłem i znów miałem kolizyę z dywanem, który wrzuciłem do ognia. — Pani Mac Williams wyskoczyła z łóżka na ratunek i przy tej sposobności przemówiliśmy się cokolwiek. Poczem użyłem chwilki błogich marzeń i znów zostałem przywołany do rzeczywistości, celem przyrządzenia kataplazmu z siemienia lnianego. Kataplazm ten umieściliśmy na piersiach dzieciny, aby ją uzdrowić.

Ogień przygasał co chwila. Musiałem wciąż wstawać i poprawiać go, dzięki czemu moja żona kazała mi co dziesięć minut przy sposobności wlewać lekarstwo w usta dziecku; była to dla niej istotna pociecha. Wolne chwile poświęcałem zmienianiu kataplazmów i przykładaniu plastrów i synapizmów na wszystkich wolnych częściach ciała dziewczynki. Nad ranem zabrakło paliwa i moja żona kazała mi schodzić do piwnicy.

— Kochanie, to tak ciężko! A dziecku przecie chyba dosyć gorąco, bo tyle ma rzeczy na sobie ponalepianych. Zamiast palić, możeby lepiej nałożyć jej nową warstwę kataplazmów... W tej chwili przerwano wartki potok mej wymowy. Dość długo zajęty byłem przywlekaniem węgla z piwnicy, poczem runąłem na łóżko bez duszy i zacząłem chrapać, ile mi sił starczyło... Wtem czuję, że mnie ktoś konwulsyjnie chwyta za ramię. — Przecieram oczy, już biały dzień. Nademną stoi żona blada jak płótno i dyszy ciężko. — Odzyskawszy nieco oddech, szepce:

— Już po wszystkiem, po wszystkiem! potnieje... co tu robić, co tu robić?

— Boże wielki, jakżeś mię nastraszyła! Albo ja wiem, co tu robić? Możeby ją oskrobać z plastrów i wystawić na przeciąg...

— Idyota!.. Nie można tracić chwili czasu. Leć do doktora, leć w tej chwili. Przyprowadź go tu natychmiast, żywego czy umarłego.

Wywlokłem z łóżka schorowanego nieszczęsnika i przyprowadziłem go do nas. Spojrzał na małą i powiedział, że wcale nie umiera. Odetchnąłem, ale moja żona wpadła w taką irytacyę, jakby ją spotkała obraza osobista. Powiedział, że dziecko kaszle, bo mu coś wpadło do gardziołka, okruszyna, czy co podobnego. Moja żona nato zrobiła taką minę, jakby mu chciała drzwi pokazać. Doktór powiedział, że pobudzi małą do krztuszeszenia, ażeby wyrzuciła to, co jej zawadza. Dał jej jakiś sekret, po którym krztusiła się konwulsyjnie i wypluła... drzazgę.

— Ona wcale nie ma krupu — rzekł doktór — gryzła jakieś drzewo sosnowe czy coś w tym rodzaju i połknęła drzazgę. Nic jej nie będzie!

— Przeciwnie — odparłem — powinno jej to nawet wyjść na zdrowie, bo żywica sosnowa służy dzieciom i wzmacnia rozmaite organa. Spytaj się pan mojej żony.

Ale nie mógł się spytać, albowiem odwróciła się z niewymowną pogardą i wyszła z pokoju.

Od tego czasu jest w naszem życiu epizod, do którego nie powracamy nigdy. I dni nasze płyną odtąd w niezmąconej pogodzie i spokoju.

(Mało który człowiek żonaty poszczyci się przejściami podobnem, jak pan Mac Williams; autor niniejszej książki przypuszcza, że nowość tematu obudzi w czytelnikach przelotne zainteresowanie).

wszystkich sił. Lurich kilkakrotnie podejmował atak, któremu Cyganiewicz bardzo zręcznie się opierał. Wreszcie po 25 minutach zapasów Cyganiewicz chwytem *podwójnym Nelsona* kładzie Lurichs, który robi *most*. Cyganiewicz próbuje most przełamać; Lurich z największym wysiłkiem stawia opór. Wówczas Cyganiewicz wyczerpanego przeciwnika chwyta w pół i kładzie odrazu na obie łopatki.

W cyrku zerwała się burza oklasków. Cyganiewiczowi podano cztery bukiety i wieniec. Do najpiękniejszego bukietu przymocowana była karteczka z napisem: »*Jagienka — Zbyszkowi*«; wieniec nosił dedykacyę: „Wielbicielka — niezwyciężonej sile polskiej".

W drugiej parze walczyli olbrzymi kozak Pugaczow z Popławskim. Popławski bardzo zwinnie bronił się przeciw atakom potężnego rywala. Ostatecznie po 15 minutach 17 sek. walki Pugaczow zwyciężył.

Ponieważ Cyganiewicz i Pugaczow mieli każdy równą ilość wygranych, sędziowie orzekli, że muszą ze sobą walczyć — i obaj zmęczeni zapaśnicy stanęli ponownie na arenie (co ze stanowiska sportowego nie było właściwe). Pugaczow bronił się zawzięcie; kilkakrotnie atakował Cyganiewicza „krawatką"; wreszcie po 34 min. 9 sek. walki Cyganiewicz położył olbrzyma przyciągnięciem z ramienia.

* * *

Po zakończonych w ten sposób zapasach nastąpiło rozdanie nagród I. nagrodę w kwocie 2000 k. i krzyż złoty otrzymał Cyganiewicz.

Drugą nagrodę (1000 k.) i złoty medal otrzymał Lurich, trzecią nagrodę medal srebrny Pugaczow.

Publiczność znowu Cyganiewiczowi urządziła owacyę; przed cyrkiem oczekiwała nań gromada studentów.

* * *

Cyganiewicz wyjeżdża we czwartek do Hamburga na zapasy; następnie pojedzie do Warszawy, gdzie w cyrku od kilku dni toczą się walki atletyczne z udziałem Aberga, Bieńkowskiego i i.

Telegramy „Nowin".

Z caratu.

Zmiana ustaw zasadniczych.

Petersburg. Jak się dowiaduje „Now. Wremia" państwowe ustawy zasadnicze zostaną zmienione w następujący sposób: Bez zmiany tytułu monarchy pojęcie władzy nieograniczonej zostanie usunięte. Zaprowadzenie przysięgi na konstytucyę nie jest zamierzone, jednakże manifest o zmianie ustaw zasadniczych zagwarantuje przestrzeganie konstytucyi przez następcę tronu i jego następców. Władza ustawodawcza przysługuje monarsze, jakoteż dumie państwowej i Radzie państwa. Projekt, odrzucony przez jedno lub drugie ciało prawodawcze nie może być wnoszony w tej samej sesyi. Rozporządzenia, sprzeczne z konstytucyą lub ustawami, mogą być zniesione przez pierwszy departament senatu.

W razie rozwiązania dumy przed upływem jej okresu, musi równocześnie być ogłoszony termin nowych wyborów i otwarcie nowej sesyi. Nowe wybory muszą się odbyć najpóźniej w 4 miesiące od dnia ogłoszenia rozporządzenia, zaś otwarcie sesyi najpóźniej w 6 miesięcy. Postanowienia prawa cywilnego wzorują się na konstytucyach zachodnioeuropejskich. Wogóle — twierdzi „Now. Wremia" — projekt owiany jest duchem liberalnym, ale wzmianka, że specyalne ustawy mogą tworzyć wyjątki z ogólnych praw konstytucyjnych, osłabia znacznie znaczenie norm jurysdykcyjnych projektu.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. „Budapesti Hirlap" pisze o wczorajszej konferencyi kierującego komitetu koalicyi, co następuje: Starania komitetu kierującego zmierzały ku temu, aby nić rokowań z Koroną **nie została zerwana**. Rozwikłanie sytuacyi zależy w pierwszym rzędzie od decyzyi monarchy. Możliwem jest, że odpowiedź monarchy będzie odmowną i że król oświadczy, że uważa rokowania za ukończone. Członkowie komitetu są zdania, **że król tego nie uczyni**.

Ministerstwo przejściowe.

Wiedeń. Wbrew doniesieniom z Pesztu w tutejszych węgierskich kołach twierdzą, że utworzony będzie gabinet przejściowy, a na jego czele stanie Daranyi. Powszechne jest jednak przekonanie, że kompromisowi nic nie stoi na przeszkodzie.

Demonstracye katolickie w Paryżu.

Paryż. (Aj. Havasa). Wczoraj popołudniu miano w kilku tutejszych kościołach **dokonać inwentaryzowania**. Ale państwowe organy nie mogły tego polecenia spełnić, gdyż duchowni nie chcieli wydać im kluczy. Przed bramami kościołów zebrały się tłumy manifestantów, które wznosiły okrzyki: „Niech żyje wolność!" Zresztą nie przyszło do żadnego zajścia.

Paryż. O spisywaniu inwentarzy w tutejszych kościołach ogłasza ajencya Havasa następujące sprawozdanie: W kościele Notre Dame de Champe na Boulevarde Mont Parnasse brama kościoła była otwarta, ale kilkutysięczny tłum nie pozwolł inspektorowi registrowemu wejść do kościoła i dokonać spisu. Tłum wołał: „Precz ze złodziejami, precz z *Grand Orient*". Na to odezwały się z drugiej strony okrzyki: „Precz z księżmi!"

W kościele St. Eustache po założeniu przez proboszcza protestu dokonano spisu inwentarza. W kościele św. Rocha w obecności inspektora wyłamano drzwi zakrystyi. Wobec tego tłum, wznosząc okrzyki przeciw rządowi, zawlókł urzędnika do nawy kościelnej, przyczem obito także urzędnika policyjnego i wachmistrza żandarmeryi, którzy usiłowali bronić inspektora. Policya powstrzymała obrońców kościoła w bramie kościelnej. Deputowany Archedeacon i radny miejski Billard, którzy stali na czele tłumów, zostali wyprowadzeni z kościoła. W kościele św. Wincentego a Paulo proboszcz starał się uspokoić wzburzone tłumy. — Zwłaszcza kobiety występowały gwałtownie przeciw urzędnikom, chcącym dokonać inwentaryzacyi. Inspektor zdołał jednak wreszcie przystąpić do spisywania. W kościele św. Magdaleny zgodził się proboszcz na inwentaryzowanie w jego obecności, ale obecni parafianie sprzeciwili się temu. Mimo, że inspektor policyjny próbował ich uspokoić, wypędzili księdza z kościoła, wśród śpiewu pieśni kościelnych.

Tłum zmusił następnie także inspektora do cofnięcia się. Również nie zdołano dokonać spisu inwentarza w kościele św. Franciszka Salezego. W kościele Notre Dame nie zauważono obecności inspektora. Urzędnik w obecności księży dokonał spisu inwentarza. W kościele St. Germain l'Auxerrois dokonano spisu po odczytaniu protestu i wśród okrzyków tłumu. W kościele Notre Dame de Passy inspektor został przez tłum lekko zraniony i zmuszony do wyjścia. W kilku innych kościołach dokonano spisu inwentarza bez żadnego wypadku.

Paryż. Według sprawozdania prefektury policyi dokonano inwentaryzowania w 16 kościołach; natomiast w 12 nie można go było przeprowadzić.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów kierownik ministerstwa handlu hr. Auersperg odpowiedział na szereg interpelacyj w sprawie konfliktu Austro-Węgier z Serbią. Zerwanie rokowań z Serbią nastąpiło z motywów czysto ekonomicznych a nie politycznych, z powodu unii cłowej Serbii z Bułgaryą, która sprzeczną jest z naszemi interesami. Sprawa ta była omawianą w Wiedniu z serbskimi delegatami, którzy udzielili wyczerpujących wyjaśnień. Ponieważ atoli żądanie ministerstwa spraw zagranicznych, aby rząd serbski powtórzył te wyjanienia, nie nastąpiło w sposób dostateczny(?), musiały rokowania handlowe z Serbią być zerwane.

Ubolewamy szczerze, że Serbia w zupełności zapoznała nasze interesy w ostatnich dniach przez postępowanie sprzeczne z traktatami. Będzie rzeczą rządu serbskiego przedsięwziąć kroki pokojowe, aby z nami przyjść do porozumienia.

Przystąpiono następnie do obrad nad ustawą o poborze rekruta.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości Klein odpiera wczorajsze ataki hr. Sternberga przeciw sobie skierowane.

Hr. Dzieduszycki oświadcza, że Koło polskie, wśród wszelkich okoliczności stoi wiernie przy swej dawnej tradycyi, aby państwo, w którem naród polski znalazł ochronę dla swego rozwoju, dać wszystko to, czego potrzebuje. Także i tym razem Koło polskie bez względu na swe stanowisko do rządu obecnego (względnie do projektowanej reformy wyborczej. *Przyp. Red.*), głosować będzie za kontyngentem rekruta. (Oklaski na ławach polskich).

Wybrano mowcami jeneralnymi pro Kikingera, contra Malika.

†

Stefan Syrokomla Żypowski
były radca dworu rosyjskiego, kawaler orderu św. Anny i św. Stanisława,
przeżywszy lat 62, po długich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Panu dnia 30 stycznia 1906 r.

W smutku pozostała żona wraz z synem i córką zaprasza na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we czwartek dnia 1 lutego br. o godz. 3. popol. z domu żałoby L. 4 przy ul. Starowiślnej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego w Krakowie.

Loterya Trafikantów

Główna wygrana 40000 Kor.

2223 wygranych

Ciągnienie nieodwołalnie 9 marca br.

Losy po 1 Kor. do nabycia w trafikach i Kantorach wymiany.

6 losów za 5 K. 50 hal., 11 losów za 10 K.

przesyła opłatnie Kantor wymiany

Braci Eibenschütz w Krakowie,

88 **Rynek główny 5.**

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych. 45

M. JAWORNICKI.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny PRZEZ TRYEST.

Jazda **przez Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki

w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone, austryackie akcyjne Towarz.

Żeglugi parowej w Tryeście

„Austro Americana".

Jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia ajencyj i zastępstw, ustanowiło

Jeneralną Ajencyę dla Galicyi i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencyj.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz **sprzedaż kart okrętowych** załatwiają w **Jeneralnej Ajencyi Goldlust i Ska w Krakowie ul. Lubicz l. 7,** oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu i Szczakowej. 433

Chrześcijański Magazyn Mebli

Szczepana Łojka

w Krakowie, ulica Szpitalna 28.

(obok Hotelu Pollera)

poleca na składzie kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki itp. 344

Cały dom

do wynajęcia na świeże powietrze, ze stajnią i wozownią, zaraz albo na sezon letni. Wiadomość: **Władysław Bogacki,** Balice, pod Krakowem. 122

Ważne dla emeryta.

W okolicy uroczej i zdrowej, 15 m. do kolei, 10 minut do kościoła i szkoły, 20 minut końmi do miasta powiatowego jest do **sprzedania dom nowy drewniany,** dachówką kryty, składający się z 3 pokoi, kuchni, werandy i piwnicy, nadający się także na sklep, szynk, lub do celów przemysłowych, wraz z ogrodem około 400 sążni kwadratowych. Wiadomość: Sklep Chrześcijański, Łososina górna, p. Limanowa. 118

Hotel Polski

w Krakowie, Floryańska 42 (obok Bramy Floryańskiej). 281 poleca pokoje dla przejezdnych, ze światłem, usługą opałem od 2 koron wyżej.

KRAWATKI 117

przyjmuje się do wzorowego czyszczenia i przerabiania. — Sztuka 10 ct. — Z danego materyału wykonuje się najnowsze fasony. — Ul. św. Krzyża l. 7, w domu gdzie wydawnictwo „Głosu Narodu".

Proszę żądać



darmo i opłatnie

mój bogato ilustr. cennik, zawierający 1000 rysunków dobrych i tanich zegarków przedmiotów złotych i srebrnych

HANNS KONRAD

PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW

w BRUX Nr. 1395 (Czechy).

Prawdziwy niklowy zegarek anker rem. syst. Roskopf patent w skórkow futerale wraz z łańcuszkiem zł. 3. Nikl. budzik złr 1·45, 3 szt. złr. 4. — Żadne ryzyko Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 67

Subiekt cukierniczy

sklepowiec

potrzebny zaraz.

Język niemiecki wymagany. Oferty listownie z referencyą.

Jan Michalik

Fabryka czekolady, Kraków. 102

Kto

szuka jakiejkolwiek posady niech zażąda wykazu wolnych posad (Zentral Stellen-Anzeiger), Cieszyn, ul Kolejowa. (Około 120 różnych posad wolnych dla mężczyzn. 119



Po tym znaku poznaje się sklepy, w których się wyłącznie **SINGERA** maszyny do szycia sprzedaje.

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie:

Kraków, Kaźmierz, Wolnica.
Chrzanów, Mickiewicza.
Tarnów, Wałowa 13
Rzeszów, Trzeciego Maja 5.
Nowy Sącz, Jagiellońska.
Sanok, Jagiellońska, obok Kółka rolniczego.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera". Ponieważ naszych maszyn do szycia nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera" — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy. 0)

Największy zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4.

(koło przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. **331.**

Filia ulica Kopernika l. 6.

Z[illegible]ad urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i [illegible]atwia sam wszystkie formalności. **Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.**

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.

Posiada własne **KATAKOMBY,** odstępuje miejsce pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszym miesięcznym. 2

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie w r. 1901.

W. Sznajdrowicz

kuśnierz

w Krakowie, Rynek Linia A-B l. 45

I-sze piętro, nad apteką „Pod białem orłem"

poleca Szan. P. T Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony skład i pracownię jakoto: **Futra damskie, Rotundy, Żakiety, Peleryny, Saka, Boa, Garnitury Futra męskie, spacerowe i podróżne. Czapki futrzane oraz wszelkie przybory w zakres ten wchodzące. Serdaczki, Kożuszki damskie, męskie i dziecinne**

Oryginalne zakopiańskie GUNIE,

Kryniczanki, Węgierki, UŁANKI i sukmanki KOŚCIUSZKOWSKIE Karazye. Czapki krakowskie, Guńki i kapelusze góralskie.

Zamówienia i reperacye uskutecznia w jaknajkrótszym czasie po cenach umiarkowanych. 14

WACHLARZE

gazowe i z piór strusich w wielkim wyborze. **Rękawiczki** balowe w różnych długościach. **Pończochy, Paski** najmodniejsze, grzebienie do fryzur. **Perfumy, Pudry, woda kolońska, mydła** i t. p.

poleca po cenach bez konkurencyi 21

Anastazy FRONCZ, Kraków, Floryańska l. 17.

ZMIANA LOKALU
redakcyi „Nowin“.

Redakcya i Administracya „Nowin“ przenosi się z dniem 1. lutego do lokalu sklepowego przy ul. Krupniczej l. 2 (obok drukarni Ant. Koziańskiego), o czem zawiadamia się Szan. P. T. odbiorców „Nowin“.

Uwaga: W oknie wystawowem nowego lokalu „Nowin“ wywieszane będą codziennie ważniejsze telegramy począwszy od godz. 2-giej popołudniu.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.